GEORGES JUNIEN
M. M. F. P.

O CHOPINIE

JAKO

WIESZCZU MUZYCZNYM POLSKI

GEBETHNER I WOLFF
WARSZAWA ▫ KRAKÓW ▫ LUBLIN ▫ ŁÓDŹ ▫ POZNAŃ
1922

37 pol
10

GEORGES JUNIEN
M. M. F. P.

O CHOPINIE

JAKO

WIESZCZU MUZYCZNYM POLSKI

GEBETHNER I WOLFF
WARSZAWA ▭ KRAKÓW ▭ LUBLIN ▭ ŁÓDŹ ▭ POZNAŃ

BIBLIOTEKA NARODOWEGO INSTYTUTU FRYDERYKA CHOPINA

sygn. 826
akc. ...../53

Zbiory Stowarzyszenia I.F.C.
826

Pamięci mojej matki,
która nauczyła mnie kochać
Polskę

Drukarnia Techniczna w Warszawie, ul. Czackiego № 3—5.

Zagadnienia narodowościowe należą do zagadnień najmniej dotychczas zbadanych. Zdania uczonych są bardzo w tej kwestji podzielone. W każdym bądź razie, można zdaje się przyjąć jako pewnik że przynależność etniczna, religijna lub państwowa nie mają tu bezwzględnego znaczenia, a to dlatego że nie decydują jeszcze o tej prawdziwej a głębokiej narodowości, za którą poczytywać trzeba łączność absolutną z duszą narodową. Narodowość bowiem może być pojętą jako bezinteresowny jakiś związek duchowy, jako służba ideałom danego narodu.

Filozofja romantyczna uznając jaźń ludzką za wartość absolutną, sztukę zaś za antycypację przyszłych form istnienia, zastrzega jej i jej kapłanom przodownicze miejsce w narodzie.

Mimo że Chopin nie był Polakiem czystej rasy etnicznej — był on jednak jednym z największych Polaków, a to dlatego że wyśpiewał hymn polskiej duszy i że się stał poniekąd symbolem muzyki polskiej. Się-

gnął bowiem do samych źródeł ludowych natchnień i wydobył z nich nieocenione skarby. A przedewszystkiem dlatego, że sztuka jego była tą i jest tą o której pisał Słowacki w świętem uniesieniu:

Sztuka—rzecz - to wielka
Narodów całych często zbawicielka
Przechowująca na dnie duszę duszy.

Chopin stał w narodzie jednocześnie z trzema największymi jego poetami romantycznymi. Razem z nimi i dla tychże samych powodów przekształcił się w wieszcza, hetmanił i hetmani dotąd wraz z nimi swemu narodowi i jak oni wdarł się w najskrytsze tajniki duszy współczesnych i potomnych rodaków. Można więc o nim śmiało powiedzieć, że był Polakiem nietylko w zwykłem tego słowa znaczeniu ale że jeszcze należał do tych niewielu, wśród których jaśnieją najświętsze narodowe imiona, że zasłużył na królewskie dostojeństwo muzycznego Wieszcza Polski. Obdarzyła go też niem wdzięczność narodu, postawiwszy go w rzędzie swych Wielkich.

W żyłach Fryderyka Chopina płynęła, też wraz z polską, i krew francuzka i musimy przyznać że pierwiastki narodowe francuzki i polski zespoliły się tutaj w dziwnie harmonijną całość.

Taka zaś harmonja, możliwą jest tylko wtedy, kiedy pierwiastki, złączone w jedną całość duchową,— są jednorodne, a ponieważ złączyły się one w tym wypadku na szczytach ludzkiego natchnienia, — wynika ztąd, że w swoich ostatecznych dążeniach ideały narodu polskiego schodzą się z ideałami narodu francuzkiego.

Myśl wyżej wypowiedziana daje prawo przypuszczać w swych dalszych konsekwencjach, że o ileby taka łączność duchowa zapanowała na stałe między wyżej wspomnianymi narodami to przyszłość człowieczeństwa mogłaby być inną — jaśniejszą.

Rozpatrując życie Chopina jako życie Wielkiego Polaka i Wielkiego Twórcy, wypada uprzytomnić sobie chwilę dziejową w której się nasz Mistrz urodził, atmosferę wśród której wyrósł, katusze narodowe które przecierpiał i jak je wypowiedział oraz ile jako twórca zawdzięcza wsi polskiej i polskiej ludowej muzyce.

I.

Fryderyk Chopin urodził się w Żelazowej Woli pod Warszawą, 22 Lutego 1810 roku, z ojca Mikołaja, i z matki, z domu Krzyżanowskiej.

Przyszedł więc na świat w dziejowej niezmiernie ważnej chwili, po Friedlandzie, a przed Berezyną, — w chwili, kiedy przed roztęsknionymi oczami narodu majaczyła w oddali nadzieja wskrzeszenia zupełnego Ojczyzny, kiedy legjony opromieniały Polskę nową chwałą, znacząc po świecie epopeę swoją mieczem zwycięzkim.

Gdy więc Chopin na obczyźnie sięgał tęsknem rozpamiętywaniem do swoich pierwszych lat życia, do matki, schylonej nad kolebką i nucącej mu z cicha piosenkę, — myślą wskrzeszał on i tę wspaniałą epokę historji Ojczystej, kiedy naród zapatrzony w wielki swój

cel, którego nie danem mu było wtedy osiągnąć, szedł ku niemu drogą ciernistą i krwawą.

Dwa więc znamiona twórczości Chopina, powiewna i słodka czułość, nieuchwytna, jak marzenie matki nad kolebką syna i jakaś chwilami harda wspaniałość, — dają się jedynie wytłumaczyć atmosferą, w której upłynęły jego lata dziecinne i niezwykłą wrażliwością, która jak niesie tradycja wyciskała łzy z Jego dziecinnych oczu, gdy matka śpiewała lub grała jakieś smętne utwory.

Wrażenia ze wsi, którą kochał — pozostały niezatartemi w jego duszy. Lubił, gdy go otaczały kołem jednakiem mazowieckie równie, zamknięte ciemną smugą lasów. Lubił szmer falujących zbóż — i dźwięki dziarskich mazurków i skocznych obertasów granych w karczmie wiejskiej. Zastawano go często pode drzwiami takiej rozochoconej chaty, wsłuchującego się w skoczne, pełne życia tony. W wieczory świąteczne, kiedy słońce kładzie na szczytach lasów jakby całun z purpury, — kiedy gdzieś, z daleka, dochodzą dźwięki mazurów granych we wsi, w chwili kiedy życie zamiera w naturze, gdy ptaki na gałązkach do snu się kołyszą, a długie muszek wstęgi, jak harmonijki szklanne cicho brzęczą w ostatnich blaskach ginącego słońca, — wychodził w pole, aby być samym i sobą całym. Mazurowa nuta rozlewając się w przestrzeni stawała się dziwnie tęskną i rzewną i dochodziła go wraz z wiatru lekkim powiewem i kwiatów polnych wonią. I póki trwała owa subtelna żywiołów i ludzi zjednoczona muzyka, zostawał Chopin wśród nocy coraz bardziej ciemnej,— dopóki nie ucichły owe dziarskie a nocą rozrzewnione skrzypiec tony. A wtedy chwytając ten wątek muzyczny, który ludowy skrzypek, czerpiąc z jakichś prastarych źródeł natchnienia, rzucił mu po przez rozchwiane i rozśpiewane zboża, liście i kwiaty, — dalej snuł tę nić, dodając do niej cały wykwint swej czułości, całą potęgę swego natchnienia — i w zapomnieniu twórczym słuchał, jak wykwitają mu w duszy pieśni, które trwać będą wiecznie.

Był to stan, o którym myślał Norwid, gdy pisał te zwięzłe a dziwnie trafne słowa:

„Podnoszenie ludowych natchnień, do potęgi przenikającej i ogarniającej ludzkość całą,— podnoszenie ludowego do ludzkości, — nie przez stosowanie zewnętrzne i koncesje formalne, ale przez wewnętrzny rozwój doskonałości, — oto jest, co wysłuchać się daje z muzy Fryderyka Chopina.“

Ale tutaj powstanie pytanie — czem jest muzyka w ogóle, a czem muzyka narodowa?

Muzyką nazywam wypowiedzenie w tonach uczuć, które nami owładnęły. U ludów w pierwszej fazie rozwoju — uczucie wypowiada się jakimś rytmicznem a przeciągłem zawodzeniem, co jest najpierwotniejszą formą muzyki.—Później natchnienie muzyczne dochodzi do pojęcia akordu, operując z początku najczęściej kwintą, czasem też tercją.

Każdy lud miał czy ma swoją odrębną muzykę,— tak jak miał czy ma odrębny wygląd, odrębny krajobraz, obyczaje, zalety lub wady. Odpowiada więc muzyka duszy narodowej, — nastrojom wywołanym przez kraj, w którym dany lud żyje—i przebiegowi jego historji. Inną jest muzyka plemion żyjących wśród puszcz odwiecznych—inną tych, którym szemrze wielkie — a rozchwiane ziele stepowe, szumiące jak daleko wzrok sięgnie, jedną i tę samą roztęsknioną pieśń, — inną muzykę mają ludy, żyjące wśród gór, gdzie prze-

ciągłe wichrów wycia łamią konary świerków i przeraźliwym wirem świszczą na turniach, inne wzbudzają nastroje i natchnienia fale oceanu, niekiedy trącające cicho piaski i granity, lub znowuż rozbijające się o nie z szaloną wściekłością.

Muzyka narodowa jest więc przedewszystkiem zbiorem tego mnóstwa tonów ujętych w swoisty rytm a wyśpiewanych w natchnieniu muzycznem przez dany naród, a którą tylko jednoplemienne lub zżyte zupełnie z danym narodem jednostki w pełni odczuć mogą.

Rytm jest takowej muzyki cechą pospolitszą i łatwiej dającą się odtworzyć — motyw zaś, który jest jakby punktem wyjścia utworu, — jest jego myślą, ideą, poezją, daje się tylko osiągnąć na drodze bezpośredniego żywiołowego natchnienia.

Ze zlania się różnych narodowych muzyk, wytwarza się muzyka wszechludzka,—stapiając oryginalne cechy ludowe z cechami właściwemi wielkim twórcom. A to jej nadaje charakter więcej jednolity, Wielki Twórca — Chopin wprowadził w tę już ukształconą muzykę pierwiastek polski — i cechami tego pierwiastku wzbogacił ją. Podniósł więc ludowe do ludzkości nie zatracając nic ze swej rasowej oryginalności.

Zresztą wykształcenie fachowe, które odebrał, — sprzyjało rozwojowi oryginalności i narodowości w jego muzyce. Jedynym bowiem jego profesorem kompozycji był Elsner, dyrektor Konserwatorjum Warszawskiego, który zrozumiał odrazu z kim miał do czynienia i był dla Chopina więcej przyjacielem i doradcą niż profesorem. Dawał mu wskazówki, pomagał mu w opanowywaniu trudności harmonji i kompozycji — ale odczuwszy w nim wielkie zdolności — pozwalał mu

się rozwijać we własnym kierunku, kroczyć swoją drogą. Tym, którzy mu zarzucali ów luźny bardzo kierunek odpowiadał: „Dajcie mu pokój,—to prawda, że nie idzie on drogą zwyczajną, ale bo też i talent jego jest nadzwyczajny. Nie trzyma się on metody utartej — powiadacie, — ma swoją własną i to, jeśli się nie mylę, stanowić w nim będzie oryginalność, — jakiej dotychczas nikt w takim stopniu nie posiadał."

Pod tym więc dziwnie umiejętnym kierunkiem, Chopin czynił olbrzymie postępy. Jako 15-letni chłopiec koncertował w Warszawie i był uważanym za najlepszego w mieście fortepianistę. Komponował dużo, improwizował jeszcze więcej, był ulubieńcem salonów i publiczności Warszawskiej, obracał się w najwytworniejszych towarzystwach i wesoło, a szczęśliwie spędził te trzy lata, w czasie których był uczniem Konserwatorjum. Życie mu się uśmiechało w pełni. Warszawa jednak nic mu już więcej dać nie mogła i ztąd wyłoniła się konieczność wyjazdu na czas dłuższy dla nabycia Europejskiego rozgłosu.

W tym okresie wesoło dziecinnym — uderza też i nuta głębsza, której wyrazem romanza z koncertu E moll — nuta — pierwszej jego w życiu miłości—dla śpiewaczki Konstancji Gładkowskiej i pierwsza wzmianka w jego listach o tęsknocie, — o tej tęsknocie, która była towarzyszką odtąd nieodstępną jego twórczości.

Pisze on w tym czasie do Wojciechowskiego, serdecznego swego przyjaciela: „Jakąś ulgę czuję w nieznośnej tęsknocie, skoro list od ciebie odbiorę, — właśnie dziś mi tego było potrzeba, bom się stał nudniejszy niż kiedykolwiek. Radbym odrzucał, trujące mi wesołość myśli, ale pomimo wszystko rozkosz czuje niemi się pieścić — i sam nie wiem czego mi brak...

ileż to ja razy biorę noc za dzień, a dzień za noc,—ileż razy żyję we śnie — a śpię w dzień, — gorzej jakbym spał, bo zawsze jednakowo czuję w tem odurzeniu, — jeszcze więcej męczę się i słabnę; tak pomimo woli przez oczy wlazło mi coś do serca — i ciśnie, — chociaż się tem lubuję i pieszczę." To „coś" była to jego pierwsza głęboka miłość. Czuł Chopin potrzebę wyjazdu, ale wahał się ciągle, cierpiał i bał się poprostu tej długiej rozłąki z rodziną i z krajem. 4 Września 1830 napisał on do Wojciechowskiego jakby proroczy list: „Powiadam Ci, że już mnie szały napadają mocniejsze niż zwykle. Jeszcze tu siedzę, nie mam dosyć sił do wybrania dnia na wyjazd. Myślę, że opuszczam Warszawę, po to bym nigdy już nie wrócił do domu— myślę, że jadę umierać. Oh! jak to smutno musi być umierać gdzieindziej, pomiędzy obcymi, jak mi to okropnie będzie widzieć zamiast rodziny zimnego doktora albo najętego sługę przy łożu śmierci... Czasem wychodzę z domu, idę na ulicę, — tęsknię i wracam do domu — poco, żeby znowu tęsknić".

Ale są tęsknoty i tęsknoty. Jedne dla ludzi niższych są jakby kamieniem u szyi, — drugie dla ludzi wielkich, jakby parą skrzydeł rwących do lotu. Tęsknota Chopina była dlań właśnie tą parą skrzydeł, na których ulatywał w kraje baśni i twórczości. Ale i tam, w tym świecie marzeń, natchnień i snów, gdzie się roztaczają obrazy wspaniałe i wzniosłe, jedne się słońca zapalają a inne gasną. — I za każdą ginącą gwiazdą, za każdym, dosiężonym w drodze do absolutu ideałem, tęsknota — ta — „duszą naszej duszy" — roztacza znowu swe wielkie kręgi, — porywa ducha ku dalszym jeszcze i wyższym celom i bezmiarom i zwraca oczy ku innym słońcom w bezkreśnych eterach. I walka skończonego z nieskończonością, znów się rozpoczyna, walka chwili, to jest życia ludzkiego, które w natchnieniu, tworzy rzeczy wieczne, z wiecznością samą. Od rzeczywistości ku ideałom i od ideałów ku wyższym znów ideałom miotany, wielki duch Chopina nauczył się tęsknić i cierpieć, a z tych walk, z tych cierpień i łez, wyłaniała się wspaniale wielka poezja muzyki polskiej.

Ale tych cierpień nie było mu jeszcze dosyć. Bóg go przeznaczył do szczytniejszych jeszcze celów: — było mu sądzonem znaleźć wyższą syntezę. I tak jak gwiazda, zbłąkana w przestworzach, w nieskończonościach lecąc, nie znajdzie drogi którą przed nią skrył Twórca, dopóki nie dozna niedoli wszystkich tułactw, tak wieszczowie Polscy, tak i Chopin, dopóki krwawych nie znieśli katuszy, nie natrafiali na ślady niepojętych ducha przetworzeń. Sądzonem im było wtłoczyć na swe głowy korony z cierni i tak je wbić w skronie aby użyzniającą krwią zroszone, zakwitły różami natchnienia.

Drugi Listopada 1831 r., kiedy Chopin opuszczał Warszawę, żegnany łzami przyjaciół i rodziny, był dniem w którym rozpoczynał drugi okres swego życia, zaczynał kroczyć swoją drogą krzyżową.

Bóle jego i tęsknoty, zwykły udział wielkich twórców, powstawały dotychczas na tle osobistem; teraz, na obczyźnie, zdala od krwawych bochaterskich pól walki, z niepewności o losy Ojczyzny i blizkich, z odczuwania męczarni całej Polski, — z tej wielkiej wieszczów polskich chwilami bluźnierczej rozpaczy, genjusz jego miał nabrać nowych sił — i nowszych wspanialszych jeszcze zaznać natchnień.

II.

Około 15 Listopada 31-go roku, Chopin z przyjacielem swym Wojciechowskim — stanął w Wiedniu. Ledwo znaleźli mieszkanie i zdołali się zorjentować w stosunkach miejscowych, kiedy doszła ich wieść o wybuchu listopadowym. W pierwszej chwili Chopin chciał wyjechać, wrócić do kraju z Wojciechowskim, służyć w wojsku narodowem chociażby jako dobosz. Ale wstrzymany przez listy rodziców i nalegania przyjaciół wiedeńskich, dał się Wojciechowskiemu wyprzedzić. — Gonił go potem całą stację za miastem, ale już go dopędzić nie mógł i wrócił do Wiednia z ogromną tęsknotą w duszy, z obawą, drżący o losy Ojczyzny, niepewny losu rodziców.

25-go Grudnia, w dzień Bożego Narodzenia pisze;

„O 12-ej wolnym krokiem udałem się do świętego Szczepana; gdym przyszedł, ludzi jeszcze nie było. Nie dla nabożeństwa, ale dla przypatrzenia się o tej porze temu olbrzymiemu gmachowi, stanąłem u stóp gotyckiego filaru, w najciemniejszym kącie. Nie da się opisać ta wielkość, ta wspaniałość tych ogromnych sklepień. Cicho było,—czasem tylko kroki zakrystjana zapalającego kaganiec w głębi świątyni, przerywały mój letarg. Za mną grób, przedemną grób, tylko nademną grobu nie było. Ponura mi się roiła harmonja!“

Ah, szukał on wtedy zapomnień i nastrojów ponurych, bo tęsknym był i złamanym na duchu. Tam Ojczyzna porzebuje może wszystkich swoich synów, a on, jakby przykuty, zostaje w Wiedniu. Te same zupełnie chwile przeżywali wtedy i trzej inni wieszczo-

Zbiory Stowarzyszenia I. F. C.
INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA BIBLIOTEKA

wie polscy. Stęskniony za krajem, szukał wszędzie śladów polskości; był na Kahlenbergu, w kaplicy, gdzie król Jan pasował na rycerza syna swego Jakóba, i długo tam myślał i marzył – aż zrozumiał, że i on może być polskiej chwały rycerzem. Oto co wkrótce potem pisze:

„Gdybym mógł, wszystkiebym tony poruszył, jakieby nie tylko wściekłe, ślepe, rozjuszone nastało uczucie, aby choć w części odgadnąć te pieśni, których rozbite echa, gdzieś jeszcze na brzegach Dunaju krążą, a które wojsko Jana Sobieskiego śpiewało“. A jakież to były pieśni? Jeśli nie pieśni chwały, pieśni zwycięztwa, pieśni wspaniałego porywu polskiej duszy. I wyśpiewał je Chopin, ale po większych jeszcze cierpieniach. Najstraszliwszy bowiem cios spadł nań jak piorun w Stuttgardzie, a była to wieść hiobowa o wzięciu Warszawy. Znając łatwość improwizatorską Chopina, można być pewnym, że nie pisał odrazu powstałych wtedy z bólu utworów, ale że przedtem improwizował je w męce i aby dać tej męce wyraz. Kiedy w rozpamiętywaniu strasznem nie wiedział już co robić, zbliżał się do fortepianu i grał, grał aż mu sił zabrakło. Pisze wtedy w pamiętniku swoim, „Trup, ja trup, tylko trup“!

Wystawmy go sobie, w wieczornych godzinach nachylonego nad fortepianem; łzy mu się z oczu leją, skronie tętnią gwałtownie, pierś faluje: — zatopiony w wizjach krwawych, co się wciskają w to jego wielkie, kochające serce, jak miecze boleści, pozwala palcom pędzić po klawiszach. Żąda natchnienia, wzlotu ducha, coby choć na mgnienie dało mu zapomnienie. Tonie w przedziwnej improwizacji, odrywającej go choć na chwilę od rzeczywistości. Chce wypowiedzieć to, co mu serce rozdziera, trwogę, niepokój, razpacz i zwątpienie.

Słyszeć się to i odczuwać daje w powstałej wtedy etiudzie C. moll. W poemacie tym akompaniament, w basach robi wrażenie jakiegoś strasznego przeciągłego jęku, w którym słychać walkę na śmierć i życie, jakieś rozpaczliwe łkania, skargi i krzyki narodu całego.

A na tem tle unosi się wielka o zlitowanie prośba, skargą beznadziejną, skargą wzruszającą serce do głębi,—jak gdyby ten wielki duch, ukazując Bogu szalone wiry bólu, które się rwą, zmieniają, nie miękną po nad piętrzącemi się katuszami całego narodu pytał Twórcę w urywanych łkaniach. „Czemu nie usłyszysz nas Panie? Czyż modły nasze o wolność, — ta prośba nasza jedyna, — czyż jest nadmierną? O Boże Zmiłowania!“ I znów tylko walki, jęki i krzyki — i pieśń błagalna milknie na chwilę, by zwiększym, jakby kurczowym rzutem, na falach ponurych akompaniamentu, — wznieść się i upaść nakoniec. Przerywa ją i kończy przeciągły — jakby zmiatający — wir wichru, który to łkanie lecące w niebiosa porywa i trzykrotnie, bijąc niem o ziemię, nagle przygłusza. Chwile takiego natchnienia zostawiają na twarzy głębokie bruzdy i w duszy — wspomnienia niczem niezatarte. — Chopin odbył krwawy chrzest cierpienia, — i wzleciał tam, gdzie rzadko kiedy danem jest wzbić się człowiekowi, tam gdzie skończoność z nieskończonością graniczy, — w świat Mickiewiczowskiej improwizacji.

...Kiedy w parę tygodni po tych przejściach, Chopin zawitał do Paryża, dusza jego przecierpiała już wszystko co dla wielkości jego było koniecznem. Mógł on jeszcze doskonalić to piękno swoich utworów, które pochodzi z myśli — i tej pracy oddawał się pilnie, coraz to subtelniejsze tworząc kombinacje tonowe, dla

oddania coraz to subtelniejszych nastrojów. Dusza jego bowiem rozpłomieniła się w owym wielkim wybuchu i stała się jeszcze wrażliwszą na każde piękno i na każdy ból. Zrozumiał on wtedy tę „fatalną moc kochania,“ którą Bóg mu wlał w serce. I stał się jakby szafarzem pieśni Boskich o ludziach. Nad owym zniczem, który w Stuttgardzie buchnął płomieniem, zaczął Chopin wznosić ten wielki swój gmach o niebotycznych sklepieniach, i szczyty jego opromieniać blaskiem niegasnącego w duszy ognia miłości Ojczyzny.

A jego życie nie miało już zaznać trwałego szczęścia. Emigracja przypominała mu ciągle wielkie nieszczęście Ojczyzny, a nadzieje małżeństwa z Marją Wodzińską rozwiały się prędko, miłość do George Sand była jednem wielkiem cierpieniem, zostawiając w sercu tylko zwątpienie i żal. W tych jego smutkach i zawodach pozosało mu tylko jedno błogosławieństwo—twórczość,—zawsze posłuszna w chwilach bólu, tęskoty lub rozpaczy, — pocieszycielka.

Jak wielką była jego tęsknota od tego czasu — świadczą jego utwory. — Świadczą o tem, o czem on

> Dumał na Paryzkim bruku,
> Przynosząc z miasta uszy pełne stuku
> Przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów
> Zapóźnych żalów, potępieńczych swarów.

Duch Mickiewicza w takich chwilach ulatywał na Litwę, do tych starych puszcz, gdzie się rodzą baśnie, do Soplicowego dworu. Chopin zaś, gdy mu tęsknota oczy łzawiła, napełniała żalem serce, uciekał myślą na Mazowsze, ku dniom młodości swojej — i pisał polonezy i mazurki.

Mazurki są bowiem ulubioną formą jego natchnienia: — są to wzory niedościgłe, — poematy o tęsknocie.

Stawały się one z czasem coraz więcej pełne żalu. Pisał mazurki, kiedy wspominał ojcowski skromny dworek, przyjaciół drogich a dalekich, i całą przeszłość złotą, cały ten świat zapadły w otchłań lat. Chciał on jakby odtworzyć sobie na nowo przez wspomnienie poczucie wyrastających skrzydeł, kiedy grały w jego duszy pierwsze natchnienia, a dochodziła go zdaleka, wśród nocy brzmiącej harmonją cudną, mazurowa nuta. I stał się mazurek lejtmotywem jego twórczości i jak często w jego sercu, tak i w tej tanecznej formie, przebija się rozpacz cicha i straszna, i tragizm nieziszczonych o szczęściu snów. Mazurek jest też i Ostatniem Natchnieniem Chopina.

Polonezy zaś jego mają całkiem inny charakter, można śmiało o nich powiedzieć, że to są karty z dziejów rycerskiej Polski.

Legenda, która owija wspomnieniem wielkich ludzi jak bluszcz stare mury, mówi, że Chopin, pisząc polonez AS Dur. miał jasnowidzenie dziejów Polski. Kiedy się wyżej wymieniony utwór analizuje, trudno nie przyznać legendzie racji.

Po wstępie, bowiem, który już jest krystalizacją uczuć i wrażeń, w dalszych częściach doprowadzonej do potęgi, tkwi już coś bohaterskiego — jak dusza całego narodu. Po nim uderza mistrz w hymn hardy i wspaniały, w hymn chwały. Potężne akordy z niesłychaną butą się wznoszą, dumne — jakby nieprzystępne. Rytm poloneza, mocno zaznaczony, daje im podkład jakiegoś tryumfalnego marsza. W tem niespodziewany, a sześciokrotnie powtórzony arpegiowany akord, przerywa ów pochód poważny — i gdzieś, z oddali, dolatuje tętent cwałem pędzonych koni, trąby grzmią, wir się powiększa. Jakaś walka wre, pobudki

dzwonią zwycięzko,— leci to wszystko ku chwale, walczy za jakąś wielką myśl... — Pod Wiedniem? Czy pod Racławicami? — Potem, smutna eległa melodję swą rozwija, rytm staje się mniej wyraźny, czuć w niej jakiś zanik, jakąś przerwę; te same pierwiastki mocy, potęgi tleją już tylko, — powoli jednak rytmika polonezowa wyłania się znowu jaśniej, wspanialej;—po zamęcie walki, po elegji — pochód ów przedziwny znowu ruszył — idzie w glorji zwycięztwa, w aureoli sławy, w otoczy wszechpotężnej niewstrzymanej mocy ku wieczności.

Polonez ten — to pieśń Króla Ducha. — To natchnienie wieszczów polskich ujęte w potężne dźwięki muzyczne.

. . . . . .

Uderzającem jest, między innemi, podobieństwo duchowe Chopina ze Słowackim. Niech mi wolno będzie na dowód tego przytoczyć kilka wierszy Słowackiego—jak „Hymn o zachodzie słońca“ i parę ustępów ze „Szwajcarji“ i „Beniowskiego“.

Smutno mi Boże—dla mnie na zachodzie
Rozlałeś tęczę blasków promienistą;
Przedemną gasisz w lazurowej wodzie
Gwiazdę ognistą.
Choć mi tak niebo Ty złocisz i morze,
Smutno mi Boże! i t. d.

Czyż to nie jest nastrój niektórych etiud i preludjów?

A oto i nokturny:

Jest chwila, gdy się ma księżyc pokazać,
Kiedy się wszystkie słowiki uciszą.
I wszystkie liście bez szelestu wiszą,
I ciszej źródła po murawach dyszą;
. . . . . .

Jest chwila, kiedy ze srebrzystą tęczą
Wychodzi blady pierścionek Dyanny;
Wszystkie się wtenczas słowiki rozjęczą,
I wszystkie liście na drzewach zabrzęczą,
I wszystkie źródła jęk wydają szklanny;

przytoczę jeszcze i oktawę z Beniowskiego:

W gajach, gdzie księżyc przez drzewa oliwne
Przegląda blado, jak słońce sumienia,
Chodziłem z tobą, jak dwie mary dziwne:
Jedna z marmuru, a druga z płomienia.
Skrzydła nam wiatru nie były przeciwne,
I nie ruszały włosów i odzienia.
Między kolumny na niebie się kręśląc.
Staliśmy jak dwa sny; oboje myśląc.

Tożsamość natchnienia i wspólna łatwość operowania jakiemiś nieuchwytnymi nastrojami — uderza tu wprost, —takich przykładów można byłoby przytoczyć wiele.

Obaj więc i Słowacki i Chopin często tworzyli dzieła pokrewne, jakby jeden pisał muzykę do słów drugiego, lub na odwrót. Obaj mieli może ze wszystkich sobie współczesnych, jeśli nie najwięcej poezji w duszy to może najwięcej poetycznego na świat wejrzenia.

Chopin miał, jak i Słowacki, swoje skryte wewnętrzne życie, do którego nigdy nikogo nie dopuszczał.

Obydwaj dużo wleli ideału w świat nasz szary. Jeden i drugi pozostał źródłem, skąd czerpią mniej lub więcej otwarcie poeci i muzycy teraźniejsi, — a w dodatku obadwaj żyli jednakową ilość lat i zdala od kraju,—obadwaj zmarli z suchot w Paryżu.

Obydwaj przyciągają serca z jednakową mocą— dzięki charakterowi utworów swoich, ale Chopin będąc

muzykiem—jest przez cały świat uznany chociaż może nie jednakowo. Słowacki zaś prawie wyłącznie przez swoich.

Chopina wszyscy ludzie — choć trochę muzykalni—kochają,—ale uwielbiają go najwięcej Polacy.

Cudzoziemcy czczą Chopina jako wyraziciela epoki bardzo znamiennego, za rozwój jaki nadał harmonii. Czczą go również głównie za nowe kombinacje tonowe jakie stworzył. Polacy zaś dodają do tej czci ogólnej— wielkie dla niego kochanie, — za jego wieszczą polską duszę.

Bo był on uosobionym wyrazem narodu swego,— w każdej pełnej żalu zwrotce, w każdym motywie i w swojej bohaterskiej tęsknocie. Całokształt jego twórczości — jest jakby lirycznem marzeniem nad duszą narodu i rozpacznem rozpamiętywaniem dziejów ojczystych. Tętni w tych utworach żwawość kmiotków, dziarskość rycerzy, i buta szlachecka, i wyniosłość pańska. A żałość wieśniaczej piosenki i tęsknota, która po polach bezbrzeżnych szumi, przewija się, przez twórczość jego, jak wśród Polskiego kraju Wisła która powoli w zakrętach, jakby z żalem do morza dobiega.

Polska na wschodzie Europejskiej kultury położona, od Zachodu przyjmowała prądy i na swój sposób je przetapiała — jak Rzym przetapiał u siebie kulturę Aten.

Dwa razy tylko Polska rzuciła w świat nowe kierunki, — dwóch ludzi wydała, którzy za życia swego wywarli ogromny wpływ na Zachód, wpływ mocny, niezatarty, wieczny: raz odsłoniła umysł swój w umyśle Kopernika, — drugi raz serce swe, duszę swoją — w twórczości Chopina. Odkrył on bowiem zdumionej

Europie ile wzniosłego piękna posiada muzyka polska, ile się w niej mieści tęsknoty, rzewności, polotu i oryginalnej poezji. Narzucił jej żal i tęsknotę polską, otwarł jej oczy, zbliżył ją do Ojczyzny swojej i kazał poprostu, porywającem pięknem utworów swoich, pokochać treść ich, — duszę narodową — z przepastnym jej żalem, z jej z tęsknot otęczą, z jej rozpacznem zadumaniem pełnem bohaterskich drgnień.

. . . . . .

Podniósł więc Chopin ludowe, do ludzkości, człowieczeństwo zaś do Anielskości, dlatego też w Panteonie Wielkich Duchów, będzie miał wieczne miejsce.

Warszawa, 1921 r.

INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA BIBLIOTEKA NARODOWY

Zbiory Stowarzyszenia I. F. C.

F 000826
NARODOWY
INSTYTUT
FRYDERYKA
CHOPINA
B/1

826
Narodowy
Instytut
Fryderyka
Chopina

GEORGES JUNIEN
M. M. F. P.

O CHOPINIE

JAKO

WIESZCZU MUZYCZNYM POLSKI

GEBETHNER I WO
WARSZAWA ▭ KRAKÓW ▭ LUBLIN ▭
1922

